

Dziewięć

Każdy jest wyjątkowy mniej lub bardziej. Ja też jestem, tego nie da się ukryć. Ale moja wyjątkowość jest zła. Jest przyczyną chaosu, zaburzeniem harmonii i równowagi.

Świat w którym żyję, dzieli się na zwykłych ludzi i królów (dosłownie). Królem jesteś od urodzenia, nie stajesz się nim. To nie jest coś przekazywanego genetycznie, nie jest dziedziczone. Po prostu rodzisz się z cyfrą od jeden do dwanaście, jakby wytatuowaną na karku. Ta cyfra jest twoim numerem. Gdy uda ci się go odkryć (co wcale nie jest takie łatwe, biorąc pod uwagę, że nie masz możliwości zobaczenia swojego karku bez lustra, a lustra są zbyt drogie, by marnować na nie pieniądze), przestajesz być tym, kim byłeś dotychczas. Nie jesteś już Erin – sierotą tułającą się po świecie. Jesteś wyjątkowy, a jeżeli jesteś mną, jesteś też zły.

Tataże z cyframi symbolizują godziny od pierwszej do południa. Jeżeli masz tatuaż z dwójką – jesteś Godziną Drugą, jeżeli tatuaż przedstawia szóstkę – jesteś Godziną Szóstą. Jest ich dwanaścioro, chyba dlatego są nazywane godzinami. Albo przez to, że mieszkają w olbrzymim statku zawieszonym na niebie, który wyglądem przypomina zegarek kieszonkowy, płaski i złoty. Zresztą tak właśnie nazywa się ta wyjątkowa budowla. Tradycja mówi, że Godzina Pierwsza musi odnaleźć Drugą i przywieźć ją do Zegara. Druga robi to samo z Trzecią, Trzecia z Czwartą i tak aż do Dwunastej, która ma odnaleźć Pierwszą Godzinę z nowego pokolenia.

Godziny istnieją chyba od zawsze. Nikt nie wie, skąd się wzięły. Pomagają mieszkańcom Złotego Królestwa, mają Dary, których nie posiadają inni. Potrafią panować nad pogodą, metalem, przyrodą.

Jestem na razie jedyną, która nie posiada daru i w zasadzie w ogóle nie powinnam jeszcze zostać znaleziona. Jestem Dziewięć.

Doskonale pamiętam dzień, kiedy spotkałam Siedem. Od razu zwróciłam na niego uwagę. Nie chodziło nawet o to, że był przystojny, a przecież był. Stał, opierając się o olbrzymi jesion, i patrzył na strumyk przepływający kilka metrów przed nim. Był zamyślony, nie poruszał się, ale siedząc w mojej kryjówce na drzewie, dokładnie widziałam, jak jego czarne oczy skanowały brzeg rzeczki. Wiatr rozwiewał jego jasne, prawie białe, zdecydowanie zbyt długie włosy. Wyglądał na wyluzowanego i wypoczętego, co w tamtej okolicy było praktycznie niemożliwe. Ludzie żyli w strachu przed bandami rozbójników i potworami, żyjącymi w lasach. Nawet jego postawa nie zwróciła za bardzo mojej uwagi. Najbardziej rzucało się w oczy jego ubranie. Miał na sobie białą, lnianą koszulę, granatowe spodnie i długi płaszcz w tym samym kolorze, obszywany złotą nicią i perłami. Nikogo tutaj nie było stać na tak drogie ciuchy.

Wydawało mi się, że mnie nie widział. Ba, ja byłam tego pewna. Przynajmniej dopóki nie zrobił dwóch szybkich kroków, a potem błyskawicznie wspiął się na moje drzewo. Pisnęłam z przerażenia i skulona wycofałam się jak najdalej w głąb korony drzewa. Białowłosy usiadł okrakiem na gałęzi, po czym przekrzywił głowę i przyglądał mi się. Nie wiem, czy poczuł, kim jestem. Ja z pewnością czułam tylko strach.

- Cześć !- powiedział po chwili milczenia.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Moje serce galopowało jak szalone, a oddech przyspieszał z minuty na minutę.

- Nie umiesz mówić? – Zmarszczył brwi i zbliżył się o kilka centymetrów, przesuując się po gałęzi.

Zastanawiałam się, czy powinnam teraz próbować uciec, czy raczej się na niego rzucić. Nie wyglądał na silnego, ale jego pewność siebie była wręcz porażająca. Bałam się go, nie

wiedziała, kim jest, a nie uśmiechało mi się skończyć na targu niewolników gdzieś po drugiej stronie gór.

- Zgubiłaś się? – Powinłam się odezwać, zrobić cokolwiek, ale ja nigdy nie robiłam tego, co powinnam. – Jak się nazywasz? – Znów zero odzewu z mojej strony. – Jestem Siedem. Mówi ci to coś? – Ostrożnie pokiwałam głową.

Siedem jak jedna z Godzin.

- Wiedziałem. Jak dobrze być mną. – Uśmiechnął się, ukazując idealnie białe zęby.

Znów siedzieliśmy w ciszy, dopóki nie sięgnął do sakwy zawieszanej przy boku. Uważnie obserwowałam każdy jego ruch. Ostrożności nigdy za wiele. Szczególnie, kiedy co szósty mieszkaniec okolicy kończy w piachu zamordowany przez bandytów. Białowłose wygrzebał z torby małe zawiniątko, które okazało się być kawałkiem chleba i metalową manierką, po czym rozłożył je na gałęzi. Przesunął je bliżej mnie, a ja tylko patrzyłam, jak odrywa odrobinę chleba. Przez chwilę obserwowałam, jak przeżuwa, a potem rzuciłam się na jedzenie. Nie jadłam od trzech dni, więc śmiało mogłam stwierdzić, że białowłose ratuje mi życie. Chłopak podsunął mi pod nos manierkę, którą zaraz chwyciłam i upiłam duży łyk. Co prawda dwa trzy metry niżej płynął strumyk, ale w samo południe nad wodopojami roi się od potworów.

- Cieszę się, że ci smakowało. - Siedem posłał mi szeroki uśmiech. Z nim naprawdę jest coś nie tak. Nikt tutaj nie uśmiecha się tak często.

- Dziękuję - mruknęłam cicho. Mój głos był szorstki i chropowaty. Od dawna się nie odzywałam. Nie miałam do kogo. Otaczały mnie tylko drzewa.

- Ty umiesz mówić! – wykrzyknął chłopak i zaczął bić brawo. Było w tym coś kpiącego. Może uśmiech, który mi posłał?

- Jakież nosisz imię, piękna damo? – Podskoczył, odbijając się dłońmi od gałęzi i stanął na niej, po czym złożył głęboki ukłon. Z sykiem wciągnęłam powietrze. Wydawało mi się, że za chwilę spadnie. Zamiast tego chłopak schylił się i gładko wylądował we wcześniejszej pozycji.

- E-erin, paniczu. – Tak chyba powinnam odpowiedzieć do kogoś wyżej urodzonego?

- Cześć, E-erin – Siedem papugował mój głos. – I nie mów „paniczu”. – Skrzywił się. – Moi rodzice pasą krowy w południowej części królestwa. Żaden ze mnie arystokrata.

Nie miałam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć, więc zdecydowałam się siedzieć cicho. Chłopak nie zszedł z drzewa, ale nadal uważnie przyglądał się brzegowi strumyka, jakby przypominał sobie coś bardzo ważnego. Odwróciłam się, by również móc widzieć brzeg, ale niczego nie zauważyłam. W pewnej chwili chłopak zmarszczył brwi, a potem bezszelestnie zeskoczył z drzewa. Mogłam tylko podziwiać, jak idealnie ląduje w przysiadzie trzy metry niżej.

Nie wiem, dlaczego zesłam za nim, ale teraz mam świadomość, że to była jedna z najgorszych decyzji w moim życiu. Stąpałam cicho w ślad za Siedem, kiedy zbliżał się do brzegu. Powinłam wiedzieć, że coś jest nie tak po samym sposobie, w jaki obserwował otoczenie, ale byłam zbyt roztargniona.

Krzyknęłam, gdy coś wilgotnego owinęło się wokół mojej kostki i pociągnęło mnie na ziemię. Siedem natychmiast odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie ze strachem. Bał się tego, co stało za mną. Ale jestem pewna, że nie był tak przerażony jak ja.

W ciągu szesnastu lat mojego życia stworzyłam taktykę, która pozwoliła mi przeżyć samotnie w dziczy. Wolałam nie zbliżać się do większych miast i tylko od czasu do czasu odwiedzałam jakieś małe miasteczko lub wioskę. Ludzie przynoszą kłopoty, tak mówił mój tata, i teraz, kiedy spotkałam w lesie człowieka, zrozumiałam, ile prawdy było w tym powiedzeniu.

Zielone macki zaczęły owijać się wokół mojego ciała, a ja mogłam tylko krzyczeć i próbować się wyrwać. Miałam wrażenie, że moje serce zaraz wyskoczy z piersi, a żołądek

pęknie, ściśnięty przez grubą mackę. Powoli zaczynało mi brakować powietrza, a przed moimi oczyma pojawiły się mroczki. Przestałam cokolwiek widzieć i czuć. Przez myśl przeszło mi, że to jest już śmierć.

Wtedy poczułam gwałtowny powiew wiatru. Jakieś zwierzę ryknęło przeraźliwie. Macki puściły moje ciało, a ja nerwowo nabrałam powietrza. Wygięłam się w łuk, czując, jakby moje ciało paliło żywym ogniem. Kolejny powiew wiatru zapał mi dech w piersi, następny rzucił mną o pobliskie drzewo. Krzyknęłam, kiedy odbiłam się o twardego pnia, a kora rozcięła mi skórę. Upadłam na ziemię z szaleńczym wrzaskiem.

Zamglonym wzrokiem obserwowałam Siedem. Stał kilka metrów przede mną i ze zmarszczonymi brwiami obserwował ziemię. Nie ruszał się, a wokół niego wirowało powietrze. Drzewa poruszały się razem z wiatrem i miałam wrażenie, że cała przyroda współpracowała z nim. Chciałam odgarnąć włosy z twarzy, bo zaczęły zasłaniać mi obraz, ale nie mogłam się poruszyć. Moje ciało zupełnie nie współpracowało z umysłem, nie wiem czy ze strachu, czy z bólu.

Zielone macki co jakiś czas wyskakiwały spod ziemi, żeby złapać białowłosego, ale on zgrabnie uskakiwał, wznosząc się kilka metrów nad ziemię. Zazdrościłam mu gracji i umiejętności. Ja sama, mimo lat spędzonych w niekorzystnym środowisku, nie potrafiłam żadnej z tych rzeczy.

Siedem zawisł nad ziemią w miejscu, gdzie jesienne liście wyjątkowo grubo zaścielały powierzchnię i przyglądał się mu, jakby kalkulował w głowie coś bardzo ważnego. Dla mnie w tej chwili liczyło się tylko to, by jak najszybciej wejść na drzewo, by być bezpieczną. Jednak stan odrętwienia, jaki ogarnął moje ciało, bardzo w tym przeszkadzał.

Białowłosy jednym machnięciem dłoni wyrwał z ziemi młody dąb i unióśł go w powietrze, nawet go nie dotykając. Zupełnie, jakby potrafił panować nad grawitacją. Godziny mają tylko jeden dar i byłam pewna, że jego darem było panowanie nad powietrzem. Następnym machnięciem spowodował, że drzewo poszybowało w jego stronę i wbiło się w ziemię, dokładnie w miejsce, gdzie wcześniej się wpatrywał. Rozległ się ogłuszający ryk umierającego potwora.

Wiatr rozwiął liście i można było zauważyć leżące na ziemi truchło. Zielone, oślizgłe i nienaturalnie płaskie. Potwór przypominał pająka. Z płaskiego, niedużego tułowia wyrastało mu kilkanaście macek, teraz leżących bezładnie. Dopiero w tej chwili zauważyłam, że jego macki pokryte są setkami czarnych oczu. Pewnie wzdrygnęłabym się, gdybym mogła się ruszać.

Siedem podszedł do mnie. Na początku myślałam, że pomoże mi się podnieść i chyba taki miał zamiar, ale powstrzymał się. Zbliżył dłoń do mojego karku i odgarnął resztkę włosów, które na nim leżały. Zaległa niekomfortowa cisza. Miałam wrażenie, jakby stało się coś złego. I nie było to spotkanie potwora.

Białowłosy chwycił mnie pod ramiona i posadził, opierając o drzewo. Jego twarz była skupiona. Kucnął przede mną i podparł brodę na pięści.

- Cześć, Dziewięć – powiedział głosem wypranym z emocji.

Teraz doskonale go rozumiem. Wtedy mogłam mu mieć za złe, że traktował mnie oschle, jakbym zrobiła coś naprawdę złego. Teraz już wiedziałam, że ja po prostu jestem złem. Jestem czymś zupełnie niespotykanym. Zburzyłam porządek świata.

Jestem Dziewięć. Przede mną powinna być Osiem.

Tyle, że ona nigdy nie została odnaleziona.